

## III Konkurs Kompozytorski im. Wieniawskiego

Konkurs Pianistyczny im. Fryderyka Chopina, coroczny Międzynarodowy Festiwal Muzyki Współczesnej „Warszawska Jesień” oraz Konkurs Kompozytorski i Wykonawczy im. Henryka Wieniawskiego — oto trzy wielkie imprezy muzyczne organizowane w Polsce o znaczeniu światowym. Obecnie przygotowuje się Konkurs Kompozytorski im. Wieniawskiego, który wyprzedza zwykle Konkurs Skrzypcowy imienia tego największego skrzypka polskiego.

Rozesłany został regulamin Konkursu, który wydano w pięciu wersjach językowych, mianowicie: w angielskiej, francuskiej, niemieckiej, rosyjskiej i polskiej.

Przedmiotem Konkursu są utwory jednoczęściowe na skrzypce z towarzyszeniem zespołu kameralnego na 4-8 osób lub orkiestry kameralnej o czasie trwania 12-18 min. Na Konkurs mogą być nadesłane tylko te utwory, które zostaną napisane po ogłoszeniu Konkursu, nie wydane drukiem i nie wykonane publicznie. Każdy kompozytor może nadesłać dowolną ilość kompozycji. Członkowie jury nie mogą brać udziału w konkursie jako kompozytorzy. Termin nadsyłania prac upływa 1. III 1966 roku.

Przewidziane są 2 nagrody: pierwsza — wysokości 12.000 zł i druga — 8.000 zł. Mogą one być wypłacane w walucie macierzystego kraju laureata. Jedna z nagrodzonych prac zostanie włączona do obowiązkowego repertuaru V Międzynarodowego Konkursu Skrzypcowego (4-19 XI 1967 r.).

III Międzynarodowy Konkurs Kompozytorski odbędzie się w Poznaniu, w dniach 21-31 marca 1966 r..

M. G.



Fot. JÓZEF LIGEZA

## Z wędrówek po pastwiskach niebieskich (III)

Płonąca żagiew rozświetliła pyzalego anioła, spłynęła po jego barokowych krągłościach i zaraz, za chwilę przemknęła smugą, drżącym błyskiem zaledwie po drzwicach ikonostasu ze starej cerkwi; czas zdążył zubożyć soczystą barwę świątków, najhojniej oszczędzając złocenia, którymi tak szczerze szafowali artyści sztuki ikonograficznej.

Płomień zapalanej gazety wędrował chybliwie po zaciętkach na suficie, małych okienkach baraczkę, zakurzonej podłodze; w zapachu stęchłej wilgoci, kurzu i przy płonącej gazecie oglądałam sobie Muzeum Ziemi Lubaczowskiej, gdzie zachłanne na rozproszony po ludziach skarby i pracowite rece profesora Czarneckiego poumieszczały te zbiory ze szczytnym celem udostępnienia ich mieszkańcom Lu-

baczowa. Leży ten dorobek jego zainteresowań, powstały z napoty prywatnej pasji zbieracza — archeologa, numizmatyka, w polowie z darów dobrowolnych i w minimalnej części z zakupów Wydziału Kultury, w małym baraczkę, który świetnie spełniłby rolę np. magazynu

przecież szóstą część całego obszaru, obok nich blisko połowa przypada na lasy, reszta dopiero na użytki rolne, nota bene zagospodarowane w 1/3 części. Rozległe pastwiska, łąki nie zawsze urodzajne, podmokłe, niezmeliorowane, są spichrzem życiodajnym dla 28 tysięcy sztuk bydła. Łąki i pastwiska jest 22 tysiące hektarów. Kiedy po hektarze pachnącej koniczyzny spa-

lich widzę z tekturowymi ramiacami na plecach, jak maszerują stadkami po pustych szosach ze szkoły do domów. Widok jest oczywiście malowniczy: łąki rozdręgane słońcem, bociąny i takie tam różne dziwy przyrody żywej, a środkiem wstążek szos, przycinających powiat, wędruje rozgadana młódź. Mało jednak słońca w naszym klimacie i nie trudno zmienić ten nasłoneczniony dzień w dwieście innych z zawieją, jesienną chlapą i mrozem. I wtedy wędrują kilometrami, zdyscyplinowane może, ale czy aż tak porwane nauką, by nie czuć zmęczenia, zniechęcenia?

Dostały piękną szkołę w Werchra- cie. Ściągają do niej z oddalonego o 5 km Prusła, o 2 km Monasterza i o 3 km z Dziewięcierz. Mnoży te kilometry przez 2 i później trzysta dni w roku: za krótka nasza Polska wzdłuż i wszerz dla tych z Prusla...

Ponura poezja cyfr. Rysuje się konieczność podskutkowania w tym powiecie o internatach przy wiejskich szkołach; na razie jest jeden dla 20 dziewczynek w Cieszanowie...

Absolwentów 7 klasy było w ubiegłym roku 1160. Zaraz się przekonamy, że to dużo, bardzo dużo nawet. 160 z nich przyjęto do jednego w powiecie Gimnazjum Ogólnokształcącego w Lubaczowie, 260 do 2-letniej Szkoły Zawodowej, 43 do innych szkół zawodowych województwa. Pozostało w domu 697 uczniów. Pozostaje ich tyłu tak co roku. Obok Lubaczowa jest jeszcze Lesko i Ustrzyki — w tych ostatnich zwłaszcza gęstość zaludnienia mówi sama za siebie, gdzie istnieje tylko 1 średnia szkoła. Stan ten nie wymaga komentarza.

Wymagają go natomiast dane, które leżą przede mną, że na 24 dyrektorów i kierowników gospodarstw PGR czterech posiada wykształcenie wyższe rolnicze, 8 średnie, a pozostałe zaledwie podstawowe. W tym kontekście brzmi złą muzyką 6-15 q wydajności z hektara kiedy ogólna przeciętna należała sobie rygor wydajności w granicach 30 q.

Absolwenci kończący technika rolnicze nie podejmują jednak pracy w Lubaczowie, szukając terenu pobliskiego macierzystym szkołom. Rozerwać to biedne koło mogą jedynie 2 technika, o które walczy Lubaczów, i które mu się jak najbardziej należą: rolnicze w Oleszyczach i mechanizacji rolnictwa w Lubaczowie.

Nowa 5-letnia uwzględnia technikum lubaczowskie, które tworzy swoją bazę pomocy naukowych już od dziś wysiłkiem społecznym gospodarzy i mieszkańców terenu; technikom oleszyskie, jak zdążyłam się zorientować, ma znikome szanse na najbliższe lata.

A powiat czeka. Holubi i pielęgnowane życzliwość dla ludzi wykształconych, docenia ich

(Ciąg dalszy na str. 2)

## KRYSTYNA ŚWIERCZEWSKA Powiat

nu opałowego. Wyniesiony do godności pałacu sztuki, nawet jeśli to sztuka regionu tylko, żenuje brakiem najprymitywniejszych urządzeń, odstrasza miast zapraszać.

Byłam w Lubaczowie w okresie poprzedzającym cenną inicjatywę, jaką rzuciło akurat w dniu mego pobytu konstituujące się Towarzystwo Miłośników Ziemi Lubaczowskiej, by ostatni tydzień tegorocznych Dni Oświaty, Książki i Prasy minął pod hasłem „Społeczeństwo dla Muzeum”. Cenna to inicjatywa, powtarzam, ale kryje się w niej bezradność finansowa gospodarzy terenu, zgarniających ambitnie rozproszony dobro kulturalne, ale borykających się nieustannie ze skromnym budżetem przeznaczonym na te cele.

Utrzymywanie istniejący status quo lubaczowskiego Muzeum jawi mi się konsekwencją zniszczenia wielu eksponatów, zahamowaniem w gromadzeniu zbiorów, bo i jakże trzymać w wilgoci rzeczy krucho i nie trwałe? Profesor Czarnecki ma co prawda we własnym domu ekspozycję Muzeum, przeznaczoną na co cenniejsze nabytki ale, z szacunkiem największym dla tej jego troski, czy tam winno być ich miejsce?

Powiat lubaczowski jest stanowczo za mały, by móc liczyć tylko na siebie w sprawach kultury. Muzeum Regionalne Ziemi Lubaczowskiej było i jest; smutne, że jest właśnie takie. Bardziej smutne jednak byłoby, gdyby musiało takim pozostać. Tym przypomnieniem o sprawach drugiego, obok żywo pracującego Domu Kultury, ośrodka kulturalnego w Lubaczowie, na który powinny się znaleźć fundusze, kończę swoją wędrówkę po powiecie.

Jest mały. Mały nie przestrzenią, ale ilością mieszkańców, mały perspektywami. Jeden z nielicznych, gdzie liczby mają swoją wymowę.

Nie przypadkowo nazywałam te swoje podróże po lubaczowskim wędrowkami po pastwiskach — sta-

ceruje sobie jedno bydło, darując to ignorancie ale prawdziwe wyliczenie, po drugim drugie i... dalej, finał tej wizji zaprawiałby nawet nadrealiste. Są kolorowe, pachnące i ciche. Obezwiadnia ta cisza uroczego kąta Rzeszowszczyzny, jest, obok Bieszczadów, naturalnym walorem dla turysty, ciągle czeka na niego.

W oczekaniu się ruchliwej turystyki widzę pierwszą szansę Lubaczowskiego. Przypominać, że gdzieś pod bokiem drzemie Horyniec dziś, kiedy już o nim swoje powiedziały, wydaje mi się niecelowe. Wspominałam go jednak nie bez racji: pisałam przed dwoma tygodniami, że nowo wybudowana szkoła rozwiąże problem klubokawiarni, kina i mieszkań dla nauczycieli, zwalniając dotychczasowe pomieszczenia, zajęte w chwili obecnej na izby lekcyjne. Pisałam i obudziłam najwyższy protest Kuratorium przeciw planom związanym z adaptowaniem budynków, należących do Oświaty na cele kulturalne. Czyżby te dwie dziedziny nawzajem się wykluczały?

Sekretarz Komitetu Powiatowego Mieczysław Oś w rozmowie ze mną łączył nadzieję na poprawę horynieckiej martwoty kulturalnej właśnie z nową szkołą; kurator wojewódzki Kazimierz Zmudka nadzieję tę wyraźnie rozwiewa, przeznaczając stare szkolne pomieszczenia na internat. Racje obu są niezachwiane. Pozostał rok czasu do otwarcia horynieckiej szkoły; piękny, 12-izbowy obiekt przygaranie okoliczne wioski, otworzy im swoje podwoje wraz z internatem. Ale czemu pomyślano go w dwóch starych obiektach, miast usytuować go w nowym pomieszczeniu? Koordynacja posunięć w inwestycjach na cele tak zbliżone jak oświata i kultura ciągle wydaje się rzeczą nieodzowną.

Palący problem szkół, który draży lubaczowskie znowu zamknąć można w paru liczbach i w długich wędrowkach małego ludu. Ciągłe



BOŻENA ZABOROWSKA — I nagroda Festiwalu Młodych Muzyków w Gdańsku.

Fot. WOJŚLAW BRYDAK



## Z POEZJI SŁOWACKIEJ I CZESKIEJ

DEZIDER BANGA

### Wierzba to piosenka

Koło młyna świeci gлина czerwono,  
tam w starej wierzby korzenie  
małe raki wczepiają kleszcze.  
A kiedy przyjdą chłopcy z nożykami  
ostrzejszymi niż słoneczny promień —  
na jej palcach zagwizdzą piosenki.

Gwiazda po niej pełza jak złoty pajak —  
przyzywa mnie tym światłem miła,  
w mroku czarnym, okrągłym jak gramofonowa płyta  
abym w niej miłość przebudził  
jak dziecko śpiące na białej poduszce.

I moja matka miała w sobie coś z wierzby —  
serce stroskane jak kropla tego liścia,  
co spadał z wolna między wodorosty.

MIROSLAV HOLUB

### Napoleon

Dzieci, kiedy się urodził  
Napoleon Bonaparte,  
pyta nauczyciel.

Przed tysiącem lat, mówią dzieci,  
przed stu laty, mówią dzieci.  
Nikt nie wie.

Dzieci, czego dokonał  
Napoleon Bonaparte,  
pyta nauczyciel.

Wygrał wojnę, mówią dzieci.  
Przegrał wojnę, mówią dzieci.  
Nikt nie wie.

U nas rzeźnik miał psa,  
mówi mały Franek,  
nazywał się Napoleon.

Rzeźnik bił go i pies umarł  
z głodu  
przed rokiem.

I teraz wszystkim dzieciom żal  
Napoleona.

MILAN LAIČIAK

### Małe rzeczy

Małe rzeczy tak przerastają człowieka,  
że wśród nich ginie.  
Mała oktawia  
mała posłuszna żona  
mała willa  
małe oszustwa  
własna mała filozofia  
mały smutek  
mała radość  
Samotność go nawiedza.

LUDWIK ASZKENAZY

### Okupacja

Potomku jeszcze nie narodzony, zaraz ci wyjaśnię,  
co to była okupacja.  
Nadciągnęli samochodami, ciężarówkami i pancerkami;  
z nieba sfrunęło kilka tysięcy wyszkolonych,  
rosłych młodzieńców. Spadochrony mieli z jedwabiu  
odpowiedniego na szeleszczące bluzki.  
Generał popatrzył na wzgórze  
przez lornetkę i polecił.  
Ta ziemia, mlekiem i miodem płynąca, niech tym samym  
trudni się nadal. Mleko dostawlić do mleczarń,  
miód zebrać w intendenturze,  
broń zdać w ratuszu, Żydzi na stadion,  
rejestracja pracujących w szkołach.  
Podłogi wyszorować, sklepy otworzyć.  
Zapewnić świeżą pościelę. Ogłaszam stan wyjątkowy  
Potem dowództwo podziwiała zachód słońca  
z okupowanych balkonów.  
Oficerowie gratulowali sobie nawzajem mówiąc:  
Jak mogliśmy ten piękny kraj pominać w naszych  
planach wojennych? Nie zastąpił na to.

WLADIM R REISEL

### Sen

Sen  
powie się zwyczajnie sen

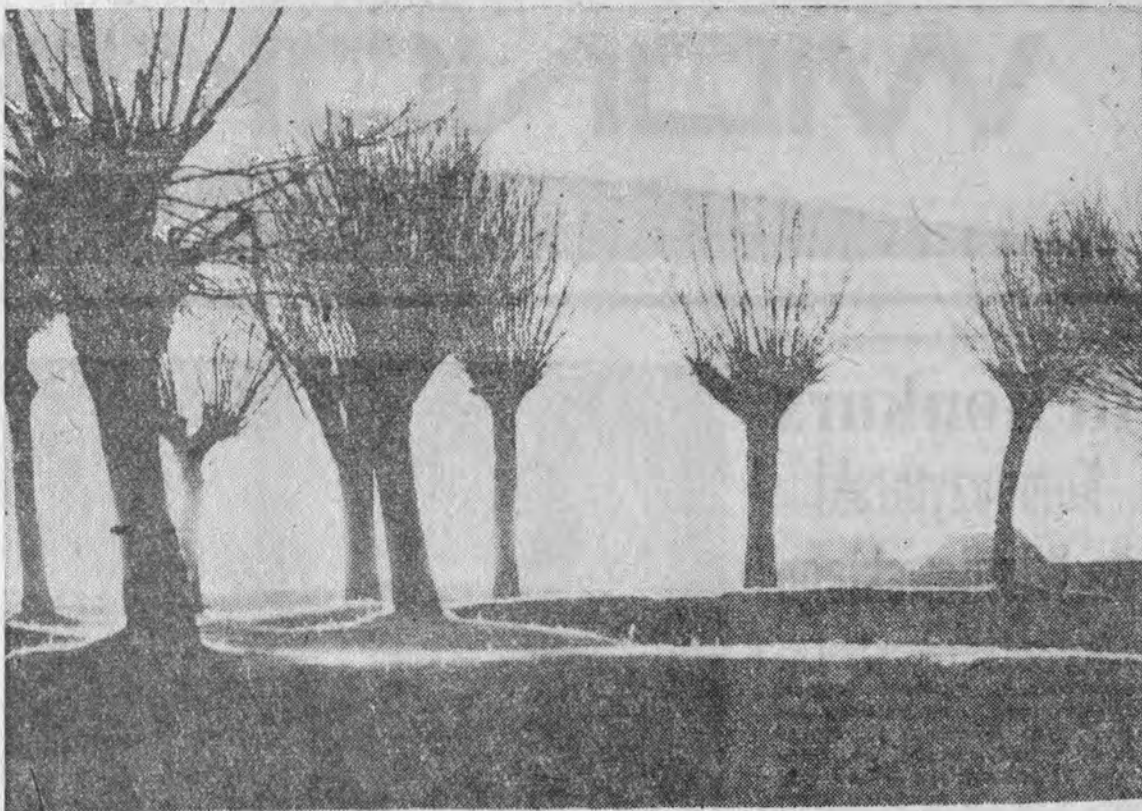
Ale mój sen był z drzewa  
skał  
z pól i pni

Mój sen był z rąk  
myśli  
z miłości organicznego tworzywa

Mój sen to byłem ja  
a moje ja  
było z ludzi całego świata

Dlatego gdy mówię człowiek  
to jest sen.

Przełożył Jerzy Pleśniarowicz



Fot.: JANUSZ WITOWICZ

## Z wędrówek po pastwiskach niebieskich

(Ciąg dalszy ze str. 1)

rolę w życiu gospodarczym i kulturalnym; zdążył nawiązać współpracę z lubelskimi uczelniami przy pomocy ludzi legitymujących się ich dyplomami. Cóż, kiedy ich niewielu i nie wszyscy zamierzają pozostać. Do dziś bowiem pokutuje przekonanie, że małe miasteczka nie stwarzają dogodnej atmosfery dla karier i awansów, snuje się w nich nastroj zniechęcenia przez brak rozmachu, przez powolność tempa inicjatyw gospodarczych.

Przy zbyt małej ilości szkół, przy starych budach (jak choćby ta w Narolu-mieście, w Podemsczyźnie i innych), przy sporym procencie drugoroczności, przy braku średnich szkół zawodowych rolniczych w rolniczym powiecie — zmiany są konieczne.

Staną jedna „Tysiąclatka” w Basznej Dolnej, druga w Wólce Krowickiej, która w oczach komisji nie sprostowała jednak wymogom szkoły-pomnika; trzecią buduje się w Narolu-wsi. Mądre prawo finansowe szkolnego budownictwa przewiduje dla terenów biedniejszych uprzywilejowanie ich zwiększonymi dotacjami państwowymi. Dostał Lubaczów w ostatniej 5-letce 19 mln złotych, dostanie w nowej ponad 11 mln. Zważywszy, że ogólna su-

ma pierwszej wynosiła 500 milionów, a drugiej ponad 300 mln złotych, nie widzę tu żadnego uprzywilejowania. Na 25 powiatów i miast, Lubaczów dostał przeciętną, bardzo przeciętną tylko.

A tablica szkół tysiąclatek dumnie rozparta w hallu Wojewódzkiej Rady Narodowej dość jasno ilustruje stan faktyczny: niedawno wmurowano w Sanoku akt erekcyjny pod setną w województwie szkole-pomnik, jasielskie np. ma ich już 4 gotowe, 3 w budowie, demagogia, którą tłumaczy jedynie moja dobra intencja dla Lubaczowskiego, będzie wspomnieć tutaj o 12 tysiąclatkach gotowych i 3 w budowie dla powiatu rzeszowskiego.

Pozwoliłam sobie na tę „potęgę cyfr”, bo nie ma w nich kłamstw i zwalniają mnie jednocześnie od subiektywizmu, niedobrego w wypadkach tak poważnych. Są dostatecznie magiczne, by wyważyć zamknięte drzwi dla prawidłowego rozwoju powiatu.

Na nich też chyba przyjdzie mi zakończyć swoje wędrówki po pastwiskach niebieskich.

I może jeszcze na życzenie, by planowane Zakłady Azbestowo-Uszczelkowe znalazły się w pozabawionym przemyśle Lubaczowie (tak jak to było zresztą projektowane),

by zniknął paradoks, że teren, który wślawił się kopalnictwem gazu ziemnego i zasilą nim Polskę sam otrzymał to dobrodziejstwo, by... Stop. Nie jestem dobrym Mikolajem, różnymi się z grudniowym darczyńcą choćby pić, przeto zamykam worek z życzeniami!

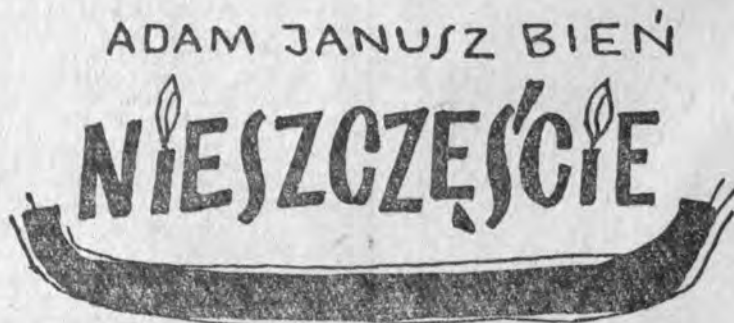
Piękne są noce w Lubaczowskiem, kiedy księżyc drży nad lasem, a sztyfnowe mgły czyhają nad łąkami, by je pochlonać aż do pierwszego brzasku, usnąć, osrebrzyć.

Nie chce mi się odjeżdżać — muszę odjeżdżać z lasów nad łąkami, co spadły na mnie nowym zachwyceniem. Biegnę tam w myślach moich, jak do połonin bieszczadzkich, gdzie pyszni się uroda góra, kosmata kosodrzewina, z łysym szczytem, kopolasta jak truskawka, biegnę w te wszystkie Werchraty, Podemsczyzny, Basznie — tragiczne wsie z uporem wychodzące życiu naprzeciw.

Jedźcie, zobaczcie jak błękitnieją w słońcu i mgłach pastwiska, jak lasy mrucają swoje zaśpiewy, jak protestuje pocerniały światek przeciw naruszeniu tej ciszy, rozciągając szeroko ramiona.

Jedźcie — mało już w kraju milczenia, z którym tak harmonijnie układa swój byt przyroda.

KRYSTYNA ŚWIERCZEWSKA



Naprzód leciutko mnie tylko kłucio, ledwie czułem to kłucie, a potem coraz mocniej, coraz mocniej i szum jakiś usłyszałem, babka postawiła mi banki, nic nie pomogło, położyłem się do łóżka, ból rósł, wzmacniał się, wlałem pod czerwoną pierzynę, nakryłem się po uszy, weterynarz przyszedł, nic nie poradził, babka odmawiała modlitwy, zardzewiałem się, a kiedy otworzyłem oczy, świeca paliła się koło mego łóżka.

— Co to jest, babko? Co to ma znaczyć?

— Nic, syneczku. Świeca...

— Po co?

— Ano... podobno pomaga.

— Ja chcę żyć, babko!

— Będziesz żył, syneczku, będziesz...

Znowu zapadłem w sen, różnokolorowe obrazy widziałem, jak w kinie, pewnie film mi się śnił, bo ludzi widziałem, domy, ulice, i wiatr przyleciał do mnie, biłem się z nim, chciał mnie porwać, nie mogłem mu dać rady, pyzaty chłopiec przyszedł i uderzył mnie w głowę, zabolowało; to ty z nim — zapytałem — z tym

wiatrem przeciwko mnie? Dobrze, obu wam dogodzę, pyski wam porozbijam! — krzyknąłem, podniosłem się z łóżka.

— Leż, leż... — powiedziała babka. — Najlepiej spokojnie. Wygrzej się pod pierzyną, to przejdzie...

— Co?

— Choroba, synku. Śniło ci się coś, chory jesteś.

Patrzę: wszystko w porządku, w domu jestem. Pyzatego nigdzie nie ma, ja sam tylko i moja babka, i gromnica się pali, za oknem zaś szaro, zapada mrok.

Pod wieczór przyszedł ksiądz. Bardzo go lubię. Tłusty, uśmiechnięty, zęby ma białe i ładne, zawsze coś przyjemnego powie do człowieka, czasami da cukierka.

— Co słychać? — zapytał. — Jak się czujesz, przyjacielu?

— Nie najgorzej, księże dobrodziejku, głowa mi jedynie dolega.

— Pewnieś grzeszył?

— Skądże!

— Pewnieś się bił?

— Broń Boże!

— No to z czego?

— Właśnie nie wiem.

— Doktor był?

— Tylko pan weterynarz.

— A lekarz?

— Doktor nie przyjdzie, babka nie ma forsy.

— Tak, tak... — rzekł ksiądz. — Medycyna kosztuje. Będiesz się spowiadał, przyjacielu?

— Mogę — rzekłem, — jeśli ksiądz ma czas...

— Ja jestem zawsze na zawołanie wiernych.

— Ja... księdza dobrodzieja nie wołałem.

— Ale twoja babka...

— Przepraszam — powiedziałem — nic o tym mi nie mówiła, nie wiedziałem doprawdy...

— Nie chciałem ci budzić, syneczku — szepnęła babka — spałeś.

Ksiądz pochylił się nad moim łóżkiem, nadstawił ucho, a ja mówiłem, opowiedziałem mu szczegółowo wszystkie swoje grzechy. Kilka nawet zmyśliłem, żeby było więcej. Uważam bowiem, że nadmiar korzystniejszy jest praktycznie dla człowieka aniżeli niedosyt.

Kiedy skończyłem, ksiądz zadał mi pytanie: Dlaczego wziąłeś tę dukę ze straganu? Jaka była przyczyna: chęć zysku, łakomstwo, głód?

— Głód — powiedziałem. — Konieczność życiowa, jeśli mi się chciało. Już tydzień nie jadłem chleba, kartofle tylko i kartofle, bez słoniny. Zresztą, sam ksiądz wie, jak to bywa zaraz po wojnie...

— Rozumiem — przerwał mi ksiądz. — To mi wystarczy, mogę ci dać rozgrzeszenie, żałuj za grzechy!

Załowalem. Biłem się kornie w pierś i żałowałem, a najbardziej było mi żal, że wziąłem tej przekupce tylko jedną butkę; trzeba było wziąć



# Festiwale festiwale...

Każdego niemal roku urządzane są w kraju festiwale, konkursy i przeglądy amatorskich zespołów artystycznych. Imprezy te są sprawdzianem aktualnej sytuacji w amatorskim ruchu artystycznym — jego zasięgu, repertuaru i poziomu wykonawstwa.

W ostatnich dniach zakończyły się właśnie dwie imprezy tego typu — Festiwal Chórów Amatorskich o laur 20-lecia oraz III Ogólnopolski Festiwal Amatorskich Teatrów Poezji w 20-lecie PRL.

Dwudniowa impreza w Poznaniu, w dniach 3—4 lipca z udziałem 21 zespołów zakończył się Festiwal Chórów Amatorskich o laur 20-lecia. Ogółem do festiwalu zgłosiło się 536 chórów, największy z woj. poznańskiego — 110 i katowickiego — 100. Przykładem zasięgu imprezy jest jeden z warunków udziału w festiwalu: każdy z zespołów musiał dać od lutego br. 5 koncertów w małych miejscowościach i na wsi. Łącznie odbyło się więc 3 tys. imprez.

III Ogólnopolski Festiwal Amatorskich Teatrów Poezji w 20-lecie PRL został ogłoszony na jesieni 1964 r. przez Ministerstwo Kultury i Sztuki, organizację należącą do Centralnej Komisji Koordynacyjnej, Związek Literatów Polskich i Związek Teatrów Amatorskich. Założeniem imprezy było spopularyzowanie polskiej twórczości literackiej ostatniego 20-lecia, uwzględnienie twórczości wcześniejszej, ale związanej ideowo i tematycznie z walką o wyzwolenie narodowe i społeczne. Repertuar festiwalu obejmował także współczesną postępową twórczość innych narodów. Zadaniem festiwalu było także zainteresowanie zespołów robotniczych i wiejskich pracą nad inscenizacją tekstów poetyckich.

Do imprezy zgłosiło się 300 zespołów. Najwięcej z woj. lubelskiego i wrocławskiego — po 20 oraz z woj. koszalińskiego — 31 zespołów. Na eliminacjach uwagę zwracał wysoki poziom wykonawstwa i bogactwo propozycji artystycznych.

22 najlepsze zespoły — po jednym z każdego województwa i miast wydzielonych — wystąpiły w finale imprezy — Przeglądzie Centralnym, który odbył się w Koszalinie w dniach 1—6 lipca. W repertuarze zespołów znalazły się m. in. utwory Bruna Jasińskiego, Juliana Tuwima, Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego i Tadeusza Różewicza.

# Józef Wilkoń: SZTUKA LUDOWA TO MOJE HOBBY

Chwiejna drabina, z trudem imitująca schody prowadzi na strych, pełen obrazów, światełków i różnorodnych drobiazgów. Myłby się jednak ten, kto chciałby tu zobaczyć nieład: każda rzecz ma tu swoje miejsce, wyraźnie określone, każda spełnia odpowiednią funkcję.

Gospodarzem tego „zaczarowanego świata” jest jeden z członków głośnej grupy 14-tu, która przybyła przed laty do Rzeszowa. Młodzi ludzie, „świeżo upieczeni” plastycy nie mieli ani mieszkań, ani pieniędzy, ani wyrobionych stosunków, dysponowali przecieć entuzjazmem i zapałem. Czas pokazał, że był to najważniejszy atut w ich reku: „podbili” Rzeszów, wzmocnili skromne liczebnie miejscowe środowisko plastyczne, nadali jego początkom rozmach i rozgłos. Dramatyczna wyprawa po przyszłowie „złote runo” skończyła się powodzeniem. Ale przecieć nie wszyscy spośród „argonautów” pozostali na rzeszowskim bruku. Część odeszła w świat jeszcze w trakcie „wyprawy”, inni później.

Wśród tych ostatnich znalazł się również dzisiejszy właściciel pracowni na poddaszu szóstego piętra w śródmieściu Warszawy, Józef Wilkoń. Odeszedł nie dlatego, by załamały go początkowe trudności, by stracił wiarę w sens sprawy, po prostu skorzystał z nadarzającej się okazji przeniesienia się do stolicy. Po dwuletnim pobycie w Rzeszowie, uzyskawszy właśnie dyplom krakowskiej ASP, był uczeń prof. Marczyńskiego znalazł się w Warszawie.

Dzisiaj Wilkoń ma już wyrobioną pozycję na rynku wydawniczym, pokazywany dorobek twórczy, przez krytykę zaliczany jest do czołówki polskich grafików, zajmujących się ilustracją książkową. Lecz wtedy, w 1955 roku był jednym z wielu młodych, dobrze „zapowiadających się” ludzi, którzy dopiero wchodzili w życie, próbowali znaleźć dla siebie miejsce. To „szukanie” nie należało bynajmniej do łatwych, ale Wilkoń nie przestraszył początkowe trudności. Nawigując współpracę z „Naszą Księgarnią”, później z „Ruchem”, projektuje pierwsze pocztówki, pochłaniają go problemy ilustracji książek dla dzieci. Uprawia malarstwo i grafikę, bierze udział w wystawach (pierwsza jeszcze w Rzeszowie, w 1955 roku, w 1956 w wystawie młodej plastyki, w Krakowie), lecz najbardziej pasjonuje go ilustracja książkowa. W tej dziedzinie pracuje wielu wybitnych twórców, niełatwo jest powiedzieć coś własnego, oryginalnego.

Rok 1959 przynosi Wilkońowi piękny sukces: na międzynarodowej wystawie książki w słynnym z drukarskich tradycji Lipsku dostaje złoty medal w konkursie na najlepiej opracowaną edycję wiersza. Był to wydany przez „Naszą Księgarnię” wiersz K. I. Gałczyńskiego „Gółębie Warszawy”.

Sukces na międzynarodowym gruncie, przy silnej konkurencji, toruje młodemu grafikowi drogę. Wydawcy krajowi zaczynają się liczyć z jego nazwiskiem. Odiąd prace Wilkońa trafiają coraz częściej na wystawy krajowe i zagraniczne. W latach 1959—60 Wilkoń ma wystawy indywidualne w Warszawie i Krakowie, w roku 1960 bierze udział w ekspozycji w Nancy (Francja) wystawie „Polskie malarstwo XX wieku”, w 1963 — prezentuje wystawę malarstwa i grafiki w Wiedniu. W tym samym czasie bierze udział w zbiorowych pokazach książki polskiej w Londynie, Paryżu, Moskwie, Leningradzie, Berlinie.

Rezultatem zagranicznych wojaży twórczości, a później i samego autora (w latach 1962—63 pobyt na stypendium Ministerstwa Kultury i Sztuki w Paryżu) są oferty z wielkich zagranicznych firm wydawniczych. Wilkoń nawiązuje współpracę z wydawnictwami w Paryżu (Flammarion), Kolonii (Mildelhauser).

W roku 1962 otrzymuje nagrodę ministra kultury za ilustracje książkowe na „Wystawie 15-lecia twórczości plastycznej PRL”.

Tak oto w skrócie wyglądają dotychczasowe dokonania Wilkońa. Spróbujmy zajrzeć do pracowni artysty, pokażemy się o odpowiedź na pytanie, jak on pracuje?

Wilkoń jest z natury eksperymentatorem. „U mnie — tłumaczy — styl wiąże się ściśle z warsztatem. Malowałem dużo taką techniką „mokra”, wykorzystywałem różne płyny, które dotychczas nie były używane, a które dają rozmaite efekty. Ostatnio szukam czegoś innego, zainteresował mnie papier z worków, maluję na nim, daje to dość nieoczekiwane efekty iluminacji na skórze lub fakturę gobelinu”.

Interesuje go nie tylko ilustracja książek dla dzieci, aczkolwiek ta przeważa w jego dorobku. Wilkoń podejmuje prace nie tylko nad gotowymi już tekstami, często współdziała przy powstawaniu nowych książek. Tak było np. z „Pawimi piórami” Tadeusza Kubiaka, książka, która z dotychczasowego dorobku najbardziej sobie ceni.

Jakie są źródła jego inspiracji artystycznej?

Polska sztuka ludowa i cechowa, sztuka Wschodu — to dziedziny szczególnych zainteresowań Wilkońa. I to nie pozostaje bez wpływu na jego poszukiwania artystyczne. Np. wspaniałe miniatury wschodnie. „Te same efekty „ręcznego malowania” pejzażu — opowiada — udało mi się uzyskać drogą pewnych technicznych sposobów. Mam już gotową całą serię takich ilustracji i obecnie szukam autora: może to będą baśnie perskie czy coś w tym rodzaju”.

Sztuka ludowa to wielkie hobby Wilkońa. Być może nie bez zna-

czenia jest fakt, że Wilkoń urodzony pod Krakowem, spędził dzieciństwo na wsi łancuckiej i ze wspaniałym światłem ludowych prymitywów spotykał się od pierwszych lat życia. Nie więc dziwnego, że w mieszkaniu i pracowni artysty królują narzędzia i okucia kowalskie, drewniane kolowrotki, ikony, światełki... Niepowtarzalny nastrój stwarzają stare zegary, ozdoba wiejskich chat sprzed 100—50 lat, gromadzone pieczolowicie przez gospodarza.

Nad czym obecnie pracuje? Rok temu ogłoszono konkurs na nowe ilustracje do „Pana Tadeusza”. Niedawno zapadła decyzja, by zadanie to powierzyć Józefowi Wilkońowi.

„Chyba nie będzie Pan zdziwiony, gdy powiem, że „Pan Tadeusz” chodzi teraz ciągle za mną, że żyję nim na co dzień. Czeka mnie nie lada zadanie, ileż to już razy ilustrowano to arcydzieło. Chciałbym to zrobić i inaczej, i dobrze”.

Artysta czuje się blisko związanym z krainą swego dzieciństwa, z ziemią, skąd wywodzą się jego rodzice. „W Łancucie u matki spędzam prawie każde wakacje. Bardzo lubię tamte strony, ich pej-

żaż, sztukę ludową, której zabytków jest niestety coraz mniej na skutek niedostatecznej ochrony i... grabieży”.

Czy chciałby wystawić w Rzeszowie?

Oczywiście. Zestaw prac jego wystawy indywidualnej (która prezentowana była w Wiedniu) ekspozycyjną będzie w Krakowie. Stamtąd, jeżeli zyczyłoby sobie tego nasze Biuro Wystaw Artystycznych, chętnie przekazałby je do Rzeszowa. Nawiasem dodam, że byłaby to prawdopodobnie pierwsza w naszym mieście duża wystawa ilustracji książkowej.

Wilkoń uczestniczy również od lat w kiermaszach, organizowanych przez „Ruch”. Kiermasze takie, połączone z udziałem plastyków, należą do imprez atrakcyjnych, bardzo popularnych. Artysta uważa, że można by zorganizować taki kiermasz w Rzeszowie. Ale z inicjatywą w tej sprawie powinien wystąpić rzeszowski „Ruch”.

Myślę, że propozycje te są na tyle interesujące, że warto się nad nimi zastanowić.

ZBIGNIEW WAWSZCZAK



JÓZEF WILKOŃ

Foto: ZBIGNIEW MATUSZEWSKI

dziesięć, bo jeśli mi się chce, babka znów nagotowała ziemniaków, teraz modli się w kącie, chliptę, wyciera rękawem oczy, a mnie burczy w brzuchu i głowa mnie boli, w dodatku gromnica jest stara, zjechały włos śmierdzi trupem.

Ksiądz uśmiechnął się do mnie: Nie zapomnij o pokucie — rzekł. — A teraz troszeczkę sobie porozmawiamy, masz ochotę?

— O czym?  
— O wieczności.

— Dobrze — powiedziałam krótko. — Jak tam jest, proszę księdza, lepiej?

— Doskonale — odparł. — Pięknie. Ciągła szczęśliwość...

Babka pokiwala głową: Tak, tak, proszę wielbego, wszędzie dobrze, gdzie nas nie ma, taki już los.

— Cóż...  
— Co? — spytała babka. — Znowu cię boli?

— Mnie boli cały czas, ale nie wtrącaj się, babciu, chcę sobie pogadać trochę z księdzem. Jak tam owieczki, proszę dobrodzieja?

— A dziękuję... — rzekł — dziękuję serdecznie, zdrowe są, odrobinkę zarobitem na tej wieńce, Pan Bóg dopomaga, w przyszłym roku powiększę chyba swoje stadko, tylko nową szopę muszę wybudować, bo już się nie mieszczą w starej... ale to dygresja, mieliśmy przecieć o wieczności, otóż chciałem ci powiedzieć, przyjacielu, żebyś się nie martwił, mój drogi, bo nie jest tak źle. Ty na pewno wyzdrowiejesz i będziesz biegał jak każde inne dziecko, mimo to jednakże pragnę ci przekazać pewną przyjemną informację... — urwał nagle w pół słowa, namyślał się, jego oczy spoglądały przez chwilę w sufit, potem

Rys. J. Sienkiewicz



popatrzył na mnie i powiedział: — Dzieci idą do raju... — spojrział znów na gromnicę, chrząknął, wytarł nos, uśmiechnął się — ...jeśli kiedyś, tego... każdy z nas zaśnie w Panu... więc chciałem ci to oznamić ażebyś się nie martwił...  
— Ja się wcale nie martwię!  
— Tak, ale...  
— Proszę księdza!

— O co chodzi? Wątpisz?  
— Nie, ja jedynie chciałem zapytać...  
— Stucham?  
— ...Czy tam jest miło, czy można wytrzymać?  
— Gdzie?  
— W raju.  
— Naturalnie — powiedział ksiądz. — Już ci raz mówiłem. Zresz-

tą tego nie można sobie wyobrazić, bo ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało...

Zamyśliłem się nad jego słowami i przyznałem, że posmutniałem. Lubie bowiem łaki, lubię lato i zapach traw. Nie noszę zimy. Pod najlepszą pierzyną nie jest człowiekowi tak dobrze jak na świeżym sianie. I nagle zrobiło mi się żal. Już nie będzie siana — myślałem — nie będzie łak i kwiatów, licho więc, co będzie, bo nikt tego nie widział. Zapytałem więc: A kwiaty?

— Co? — zdziwił się ksiądz. — Jakie...  
— No, czy będzie tam trawa i czy będą kwiaty?

— Oczywiście — rzekł. — Kwiatki na pewno.

— I co jeszcze?  
— Antołki...  
— Cukierki?

— Tak — powiedział — czekoladki.

— A dziewczynki?  
— Spojrzał na mnie podejrzliwie: — Dlaczego się pytasz?

— Tak sobie...  
— Mów — krzyknął.  
— Kiedy się wstydzę...  
— Nie wolno się wstydzić, trzeba mówić!

Wtedy rzekłem: Ja nie lubię dziewczynek, przezywają mnie brzydki.

— Tylko to?  
— Tak.  
Ksiądz mądrze skinął głową.

— Nagabują cię?  
— Nie — powiedziałem — przezywają tylko.

— To dobrze. Najgorzej, gdy czołwieka nagabują jak Ewa Adama, wtedy są pokusy, no ale ja muszę już iść, zagadałem się z tobą, a pra-

ca czeka, nieszpory, więc nie przejmuj się, chłopcze, wszętko się ulży, niech będzie pochwalony, bądź zdrowsi!

— Na wieki wieków — odparłem — postaram się...

Wyszedł. I zostałem sam z babką, która modliła się opodal, słyszałem szepc, skwierczala świeca paląca się nierównym płomieniem, knot trzeba by przyciąć — pomyślałem; — Babko — powiedziałem, ale ona nie odezwała się do mnie; spojrzełem: usta miała lekko rozchyłone, oczy przyknięte, nie szepcze już, milczy, ucichła zupełnie, chyba ogarnęła ją drzemka, zasnęła kłęcząc, bo zmęczenie na nią przyszło, naharowała się kobieta przez cały dzień, przez całe życie haruje, więc nic dziwnego, a teraz jeszcze to: ta moja choroba, nieszczęście wielkie, o Boże, głowa mnie boli, nie wytrzymam, skonam, babko! — mówię, babka śpi, nie słyszy, ból staje się nie do zniesienia, jęczę, bo rozboleła mnie jeszcze bardziej po tej rozmowie z księdzem, który mówił o raju, który nagadał tyle pięknych rzeczy i poszedł, zostawiając mnie samego z moim bólem, z moją chorobą, z moim wielkim nieszczęściem i z tą myślą natrętą, że umrę.

Drnąłem. Poderwałem się raptownie z pościeli: Nie chce! — krzyknąłem.

Babka otworzyła oczy: Co? — zapytała. — Czego chcesz, miętowej herbaty? Pij, syneczku, mówię ci, pij, ona dobra, ona wszystko wyleczy; twój dziadek, nieboszczyk, tylko takie lekarstwo uznawał i spirytus.

Napiłem się, bo zaschło mi w gardle, zwilżyłem herbatą usta.

ADAM JANUSZ BIEN



# Stare i nowe filmy na telewizyjnym ekranie

100 filmów fabularnych i odcinków seryjnych obejrzymy na małym ekranie w rozpoczynającym się za dwa miesiące nowym sezonie jesienno-zimowym. Można już zasygnalizować kilka nowych serii telewizyjnych, m. in. „Robinson Crusoe” prod. francuskiej — cykl oparty na popularnej powieści Defoe oraz prod. węgierskiej — „Piaszce i szpady” i „Kapitan Tenkesz”. Oglądać będziemy także cykl włoskich monografii poświęconych najbardziej znanym teatrom operowym i baletowym świata. Nowa seria o kulturze i przyrodzie Afryki nosi nazwę „Survival”. Być może, zobaczymy także amerykańską serię kryminalną, opartą na autentycznych wydarzeniach z lat trzydziestych, ukazującą świat przestępcy Chicago z królem gangsterów — Al Capone.

A oto niektóre spośród filmów fabularnych nowego sezonu. Produkcje radzieckie reprezentować będą „Żywi i martwi”, „Hamlet”, ekranizacja powieści Londona „Biały kiel”, gruzińska komedia „Babela, dziadkowie i ja” oraz dramat „Grzeszny anioł”; czechosłowacka „Śmierć Tazana”, „Praski blues”, „Bokser i śmierć”; NRD-owska — „Topór z Wandsbek” i „Królewskie dzieci”, chińska — „Król maip”, jugosłowiańska „Twarz w twarz”.

Ujrzymy też klasyczne dzieło włoskiego neorealizmu „Rzym miasto otwarte”, równie głośny film „Salvatore Giuliano”; z produkcji amerykańskiej — adaptacje „Gron gniewu” Steinbecka, trzy filmy z Gene Kellym: „Zaproszenie do tańca”, „Amerykanin w Paryżu” i „Deszczowa piosenka”, trzy filmy z Marilyn Monroe — „Niagara”, „Stomiany wdołec” i „Rzeka bez powrotu”, „Pawie uśmiech” według powieści F. Sagana, ekranizacje powieści Mika Waltara „Egiptojanin Sinube”; z filmów francuskich — „Spotkanie z diabłem”, „Z powodu kobiety”, z angielskich — „O życie dla Ruth” i „Mały światek Sammy Lee”.

Prawdziwą uczcą dla miłośników piosenek będą utrwalone na taśmie filmowej programy rozrywkowe z udziałem takich gwiazd, jak Dalida, Petula Clark, Gilbert, Beaud, Sacha Distel, słosty Kessler, Juliette Greco.

A co przygotowuje polska telewizja, jakie nowe filmy seryjne znajdują się w najbliższych miesiącach w programie?

W zespole „Iluzjon” powstał cykl, którego akcja rozgrywa się na przełomie wojny i pierwszych dni pokoju. Małżonkowie Petelscy zrealizowali w nim trzy odcinki: „Córeczka”, „Buty” i „Wózek” (jak wiadomo „Córeczka” otrzymała nagrodę za

scenariusz na ostatnim festiwalu TV w Pradze). W tej samej serii Sylwester Szyszko nakreślił opowiadanie pt. „Bigos”, Lech Lorentowicz — „Nazajutrz po wojnie”, Stanisław Różewicz — „Na melnie”, Jerzy Zarzycki — „Instrumentum Mortis”. Nowełę ósmą — „Nad Odrą” zrealizował Bogdan Poreba.

Ukończony jest już pierwszy polski seryjny film kryminalny „Kapitan Sowa na tropie”. Reżyserował Stanisław Bareja, a w roli tytułowej ujrzymy popularnego aktora Wiesława Gołasa. Seria składać się będzie z 8 odcinków.

Aż 15 odcinków miał będzie cykl zatytułowany „Cztery pancerni i pies”, osnuty na tle walk żołnierzy odrodzonego Wojska Polskiego z hitlerowskim najeźdźcą. Scenariusz opracowali Janusz Przymanowski i Stanisław Wohl, reżyseruje Konrad Nalecki.

Dwa filmy telewizyjne nakreślił Jan Rybkowski. Pierwszy to fabularny reportaż z Wawelu „Wszysta u królów”, drugi — jest ekranizacją noweli Pirandella „Człowiek z kwiatem w ustach”, w którym ciekawą kreację stworzył Gustaw Holoubek. Nowełę „Piwo” według opowiadania Tadeusza Różewicza, przeniósł na ekran Stanisław Różewicz. Ukończone zostały zdjęcia do filmu „Matura”, według scenariusza i w reżyserii Tadeusza Konwickiego.

Reżyser Janusz Majewski wziął na warsztat nowelę Prospera Merimee „Błękitny pokój” oraz „Awatar” Teofila Gautiera. Tę ostatnią ujrzymy w dwóch odcinkach. Wśród odtwórców głównych ról „Awatar” ujrzymy Henryka Boukołowskiego, Jana Machulskiego, Wandę Koczwską i Gustawa Holoubka.

W Wytwórni Filmów Dokumentalnych w Warszawie ukończono zdjęcia do „Wojny domowej”. Scenariusz na podstawie własnych felletonów (drukowanych w „Przekroju”) opracowała Maria Zientarowa, reżyserował Jerzy Gruza. Film składać się będzie z 7 trzydziestominutowych odcinków. Obok młodocianych aktorów — Elżbiety Góralczyk i Krzysztofa Musiała — występują tu Kazimierz Rudzki, Irena Kwiatkowska, Alina Janowska, Andrzej Szczepkowski, a w epizodach — Bohdan Łazuka i Mieczysław Czechowicz.

Ostatnio rozpoczął realizację filmu telewizyjnego „Perły i dukaty” Józef Hen według własnego scenariusza. Grają Gustaw Holoubek, Wierzyśław Głusiński i inni. Przygotowywany jest też film „Śmierć w środkowym pokoju”, według scenariusza Ireneusza Iredyńskiego, w reżyserii Andrzeja Trzosa. Role główna w tym sensacyjnym utworze grać będzie Aleksandra Śląska.



STANISŁAW GOSCIŃSKI — najstarszy członek chóru w Dukli. Rys. J. SIENKIEWICZ

## Kradzieże i fałszerstwa dzieł sztuki

W ciągu ostatnich 8 lat — od 1957 do 1964 — skradziono we Włoszech ok. 5 tys. dzieł sztuki i muzealnych wyrobów artystycznych. Według przybliżonych oszacowań, rokrocznie wywozi się potajemnie z Włoch dzieła sztuki o łącznej wartości 5-6 mld lirów.

W tej dziedzinie, jak się wydaje, Włochy biją ostatnio prawdziwe „rekordy”. Kradzieże zdarzają się w muzeach, w zbiorach publicznych, w kościołach, klasztorach, domach prywatnych, bezlitośnie plądruje się nekropole, niszczy się pomniki i obrazy. Niektóre wypadki są wręcz niewiarygodne. Tak np. stwierdzono przed kilkoma tygodniami, że w jednym z pałaców medolańskich złodzieje zdemontowali całą marmurową kłaikę schodową z XVIII w. Przed kilku laty skradziono z siedziby rady miejskiej w małej miejscinie sycylijskiej Castelvetrano bezcenną statuetkę „efeba z Selinuntu”, pochodzącą z początków V wieku p. n. e. Rzecz ciekawa — nigdy jej nie odnaleziono; złodzieje nie zaryzykowali jej sprzedaży, wiedząc, że tak rzadkie dzieło sztuki musiałyby natychmiast wzbudzić podejrzenie.

Inna domena, w której również „przeodują” Włochy, to fałszerstwa obrazów. W ostatnich tygodniach policja włoska zaskarżyła przeszło 700 fałszowanych obrazów, które znalazły się w handlu. Tylko nieliczne fałszerstwa były naprawdę udane, co świadczy o niewysokich wymaganiach sędziowskich przeważnie poszukujący dzieł sztuki. Fałszowane głównie obrazy takich znanych mistrzów, jak Rosai, De Pisi, Morandi, De Chirico, Tosi, Sironi, Casaroli.

Fałszerze obrazów są zorganizowani na skalę międzynarodową i ich „sieć handlowa” obejmuje zarówno Europę, jak i przede wszystkim USA.

Wśród wielu problemów, które z całą ostrością stanęły przed Kościołem rzymskim, znalazł się również „problem azjatycki”. Dotychczas proporcje ilościowe pomiędzy głównymi wyznaniami świata układały się dla katolicyzmu raczej pomyślnie. Katolicy stanowią w dalszym ciągu najliczniejszą grupę wyznaniową — ponad 496 mln wyznawców. Ale już na drugim miejscu znajduje się islam z 421 mln wiernych i religie hinduskie — 410 mln. Układ ten ulega jednak bardzo szybko zmianie na niekorzyść Kościoła rzymskiego.

Głównym ośrodkiem katolicyzmu pozostaje Europa, w której mamy 233,6 mln katolików — ale Europa właśnie wykazuje stosunkowo najmniejszą dynamikę demograficzną. Najliczniejsze narody świata — chiński, hinduski to narody azjatyckie z nieznaną w Europie dynamiką wzrostu, która z roku na rok zwiększa ilość wyznawców islamu, religii hinduskich, taoizmu, konfucjanizmu, tak że wkrótce religie te prześcigną ilościowo katolicyzm światowy.

Sytuację Kościoła rzymskiego komplikuje dodatkowo fakt, że na olbrzymich terenach Azji, w morzu wyznawców religii tego kontynentu katolicy są znikoma ilościowo grupa, licząca zaledwie 34 mln wyznawców. Nie stanowią oni zresztą jednolitej, scementowanej grupy. Są rozrzucony w różnych krajach Azji i Oceanii, i stanowią w poszczególnych ośrodkach mniejszość znikoma.

Katolicyzm ma na tych terenach charakter niejako „konsularny”, stanowiąc dotąd wąską stosunkowo bazę działania misji i w nielicznych tylko wypadkach potrafił zakorzenić się i ustabilizować. Zbyt wielkie są różnice doktrynalne i liturgiczne, wyrosłe z odmiennej kulturalnej tradycji, zbyt negatywnie zapisał się katolicyzm w historii azjatyckich narodów, jako współuczestnik, a częściowo współtwórca kolonializmu i innych form wyzysku i zależności mieszkańców Azji od przedstawicieli „rasy białej”. Katolicyzm pozostaje w „dalszym ciągu w świadomości Azjatów „religia białych”, a nawet więcej — agentura kolonializmu.

Dotychczasowe misje nastawione były na oddziaływanie jednostronne katolicyzmu i związanej z nim kultury europejskiej na miejscowe społeczeństwa bez oglądania się na rodzime tradycje kulturalne, obyczajowe, wierzenia, które przecież legitymują się dłuższym jeszcze istnieniem i okresami wielkich rozkwitów. Zbyt długo próbowano narzucać siła i ponizić cały dorobek kulturalny i tradycje religijne Azjatów, aby teraz miało to się odbić ujemnie na ich nastawieniu do katolicyzmu. Pierwsze jaskółki zmiany stosunku

Kościola rzymskiego do problemu katolicyzmu w Azji są stosunkowo świeżej daty i pochodzą z czasów pontyfikatu Piusa XII, który wydał dwie encykliki dotyczące tych właśnie spraw: „Ewangeliæ præcones” w 1951 r. i „Fidei donum” w 1957 r.

Jan XXIII w encyklice „Mater et Magistra”, z 1961 r. stwierdził odpowiedzialność, jaka spoczywa również na Kościele rzymskim za dotychcza-

Tadeusz Płużański

# Kościół rzymski wobec Azji

sowe niepowodzenia jego działalności misyjnej. Wynikała z tego potrzeba szukania nowych metod, które nie narażałyby na szwank doktryny i tradycji Kościoła rzymskiego, ale jednocześnie pozwoliłyby zbliżyć się efektywnie przedstawicielom tego Kościoła do narodów i religii Azji.

Przed wszystkim katolicyzm musiałby zademonstrować swą „beziinteresowność”, inaczej mówiąc — zerwać współpracę z imperializmem. Po drugie, liturgia katolicka musiałaby być dostosowana do pewnych nawyków ludności azjatyckiej. Pod tym względem uczyniono pierwszy krok, formując schemat o liturgii, uchwalony już w czasie pierwszej sesji Soboru watykańskiego; dopuszczal on daleko idącą adaptację liturgii katolickiej do potrzeb terenowych Azji, a nawet asymilację pewnych elementów dotychczasowej tradycji azjatyckiej w liturgii Kościoła rzymskiego.

Zadaniem konkretnym, które na wstępie należało wykonać, było zwiększenie liczby księży działających na terenach Azji, zarówno biał-

## PRZED KONKURSEM IM. CZAJKOWSKIEGO

Trzeci Międzynarodowy Konkurs Im. Czajkowskiego, który odbędzie się w Moskwie w maju przyszłego roku, już obecnie budzi duże zainteresowanie.

Udział zgłosiło już 180 młodych artystów z 22 krajów (w poprzednim konkursie udział brało 131).

## NAGRODA PULITZERA

Tegoroczną nagrodę Pulitzera otrzymała młoda 35-letnia pisarka Shirley Ann Graw za powieść „Keepers of the house” („Dozorcy domu”).

Tematem książki jest problem segregacji rasowej.

## PRZEKLADY

UNESCO opublikowało ostatnie wykaz przekładów na całym świecie za rok 1964. Przez wiele lat na czele listy figurowała Biblia. W roku ubiegłym jednak, obchodzoną jako Rok Szekspirowski, rekord pobli mistrz ze Straffordu. W 1964 r. dzieła Szekspira przekładane były 207 razy (Biblia miała 181 przekładów). Następne miejsce zajmują dzieła Lenina — 148 przekładów, utwory Lwa Tołstoj — 144, Jules Verne'a — 84, Balzaka i Pearl Buck — po 63 przekładów.

Pod względem liczby przekładów w jednym kraju — pierwsze miejsce zajmuje Związek Radziecki. W 1964 r. przetłumaczono w ZSRR 4357 tytułów, w NRF ukazało się 3710, w Holandii zaś — 2194 tytuły.

## „ŻYWE OGNIWA” — SZKICE O WYBITNYCH TWÓRCACH LUDOWYCH

Nakładem Ludowej Spółdzielni Wydawniczej ukazała się książka Antoniego Olchy „Żywe ogniwa”. Jest to zbiór szkiców i wspomnień o ludziach wsi — wybitnych twórcach ludowych, takich jak poeta Jantek z Bugaja; lewicyowy pisarz Emil Dziedzić (zamordowany przez gestapo w 1943 r.); znany pisarz Jan Wiktor; twórca społecznego teatru ludowego Jędrzej Cierniak, a także o działaczach i pisarzach Polonii brazylijskiej — Władysławie Wójcu i Wojciechu Brecwiczu.

Oddzielnie szkice poświęca A. Olcha analizie i ocenie zjawiska pamiętnikarstwa wiejskiego, uważając je za jedną z najciekawszych i ciągle bogato owocujących gałęzi piśmiennictwa narodowego.



Foto: KAZIMIERZ BUTWIŁOWSKI